№ 14. Kraków 30 Maja — Czwartek. Rok 1850.

Wychodzi w Krakowie trzy razy na miesiąc, tj. 10go 20 i 30go każdego miesiąca jako dodatek do Czasu.

DODATEK LITERACKI DO CZASU.

Pojedyńczy arkusz Dodatku kosztuje grp. 15. Prenumeratorowie Czasu otrzymują go bezpłatnie.

PODROŻE I PAMIĘTNIKI
Tomasza Kajetana Węgierskiego.

Przypadek, to bóstwo wszelkich wynalazków i odkryć, rzucił w ręce pewnemu miłośnikowi starych autografów wór papierów, kupiony przez żydów na licytacyi, którego smutném przeznaczeniem było pójść do sklepów korzennych na zawijanie pieprzu. Instynkt amatorski nie zawiódł naszego antykwarza; odkrył bowiem w steku nic nie znaczących szpargałów, wiele listów pisanych ręką znakomitych osób, a przedewszystkiem kilkanaście zeszytów podróży, pamiętników i listów w języku francuskim, przygotowanych jakby do druku przez Kajetana Węgierskiego. Wiedzieliśmy, tak z życiorysu Węgierskiego w wydaniu Mostowskiego, jak z Bentkowskiego historyi literatury polskiéj, tylko ten szczegół, że Węgierski „po wielu przykrościach wyjechał z kra„ju, zwiedził znaczną część Europy, opisał „w języku francuskim podróże swoje we Wło„szech i we Francyi południowéj, w którém opi„saniu umiejętność doskonała obcéj mowy i czę„ste błyskawice dowcipu jego okazują się; a „wkrótce, mało zdrowia szanowawszy, umarł „roku 1787 dnia 7 kwietnia w Marsylii, gdzie „w kościele katedralnym jest pochowany.“ — Tymczasem, ten sam przypadek, który towarzyszył odkryciu, sprawił, że z tego worka, część pamiętników i podróży i listów powędrowała już na drogę swego przeznaczenia — do sklepów korzennych; w tém, co pozostało, okazały się niezmierne luki; i tak: Listy z podróży po Włoszech, mają początek i koniec, brakuje pobytu w Rzymie. — Z pamiętników jego, doprowadzonych aż do 5 Stycznia 1787 r. zostało cztéry ćwiartki! — Za to dowiadujemy się, o czém biografowie nasi ani wspomnieli, że zwiedzał Martynikę, St.-Domingo i Stany Ameryki północnéj; świadczą o tém: Listy w kształcie pamiętnika opisujące podróż do Martyniki — (rękopis zupełny) — i cztéry zeszyty, (pierwszego nie dostaje) obejmujące amerykańską podróż; a nakoniec kilkanaście listów do znakomitych osób w kraju i zagranicą, datowanych z Londynu, a na francuski język wytłumaczonych przez Jana Węgierskiego, posła województwa podlaskiego, który, ile się zdaje, miał zamiar podać do druku cały zbiór téj pisanéj puścizny po swoim krewnym.

Niezdawało nam się, aby materyały te, jakkolwiek rozerwane i niezupełne, zasługiwały na zapomnienie, lub na los, jaki spotkał utraconą ich cząstkę; aczkolwiek ściśle wziąwszy, opisy Włoch i podróży morskich przed 80 laty, nie budzą dziś interesu; jednakże można z nich czerpać wiele ciekawych szczegółów, odnoszących się już do osoby autora, już do epoki w któréj żył, co niepoślednią jest dla nas zdobyczą, zwłaszcza żeśmy tak ubodzy w szczegóły biograficzne. Większa część osób, grających w dziejach naszych, lub w zawodzie naukowym i literackim niepośledną rolę, ledwo w szkieletowych rysach przechowuje się: urodził się wtedy a wtedy — taki lub owaki urząd piastował — miał żonę lub niemiał żony — pisał poemat — odprawiał poselstwo — i leży pochowany w tym lub w tym kościele. — Jak tu zrozumieć, jak poznać fizyonomię i charakter człowieka z tak suchéj notatki? Jak naprzykład dowiedzieć się czegoś z szumnych a pustych pogrobnych pochwał, jakie miewał *ex offo* na posiedzeniach Tow. Przy. Nauk Stanisław Potocki? Jakkolwiek tedy cząstka znalezionych rękopisów nieuzupełnia żywota Kajetana Węgierskiego, ale go przecież poznać daje z téj strony, z jakiéj dotąd nieznaliśmy go wcale.

Wiedzieliśmy tylko, o ile sądzić było można z pozostałych po nim wierszy, że miał dużo dowcipu zaprawnego na wolterowskiéj szkole, dużo złościwości także z téj szkoły, i cynizmu, z jakim się zwykle popisywali nasi ówcześni nowatorowie, którym tak wszystko było w niesmak w ojczyźnie, że nawet poczciwe obyczaje i wstyd staropolski wystawiali na pośmiewisko; kapłani zwierzęcego materyalizmu, nieprzestawali szérzyć go przykładem i piórem, jakby wychodząc z téj zasady: że chciawszy naród na swoje zreformować kopyto, trzeba mu odjąć cnoty domowe i na bezwstydy rozpasać. Węgierski aczkolwiek bardzo obcięty w swoich utworach, wydanych przez Mostowskiego, nosi właściwe sobie piętno. Czuć, że duch encyklopedystów całym legionem wstąpił w dwódziesto-letniego młodziana. Zawód jego od razu zwichniony. Serce, co jeszcze nic niedoświadczyło, co nie miało czasu zetrzéć się ze światem, ani się przeżyć — zamiast uczucia swoje wlewać w to wszystko co je otacza: czy to w boską naturę, czy kochankę, czy naród — odrazu przeczy, bluźni, wyszydza, lub filozofuje, lub znowu niby chcąc szczepić swoją naukę, wpada w suchy morał, w deklamacyą i ogólniki. Sądzony jako wierszopis, nie może stanąć obok Krasickiego, z którym go łączy niejakie powinowactwo; bo Krasickiemu płynął wiersz szczęśliwy, tryskał dowcip niewymuszony, zdobny piękną polszczyzną, przyprowadzoną do form bardzo popularnych; a co najważniejsza, w Krasickim przebijała wytrawność męża, co żył doświadczeniem, i ta filozofia praktyczna, ten zdrowy rozsądek, który aczkolwiek nie liczy się za główny przymiot poezyi, odpowiadał ówczesnéj potrzebie, nie wchodzę, czy zawsze dobrze lub źle zrozumianéj. Węgierski, i z Trembeckim niemoże stać na równi — sam to w wierszu do niego wyznaje:

Jam szukał sławy, ciebie zaś szukała sława.

Bo śpiewak *Zofiówki* to mistrz w rymowania sztuce; to rzeźbiarz, którego każdy wiersz jest jakby misternéj roboty fryzą, choć przyklejoną na murach świątyni — bez bóstwa; bo Trembecki pełną piersią żyje jeszcze duchem starożytnych, bo dźwięki mowy Zygmuntowskich pisarzy niezamarły mu w uchu — gdy w Starościcu Korytnickim, rozpłynęło się to wszystko w pustéj gadatliwości francuskiéj; gdy od niego, można powiedzieć, wychodzi zawiązek téj szkoły rymotwórców, których apoteozą były czasy księstwa warszawskiego. Owoż jak widzimy, Węgierski nie zajmował wcale tak wysokiego stanowiska w plejadzie Stanisławowskich poetów; chociaż dowcip złośliwy musiał go czynić upragnionym gościem na takich czwartkowych obiadach, na których, dla obudzenia dobrego humoru, a razem strawności, ciskał strzały po strzałach w nieszczęśliwego, a nieumiejącego się odcinać autora *Natrętów*. Co więcéj, sam Węgierski, w liście pisanym z Londynu w r. 1785 do Rogalińskiego, tak siebie samego sądzi: „Gniewam się, „że wydrukowano tę nędzotę — *Organy*. Kiedym je „składał, miałem zaledwo lat 18. Śmiało powiém, „że wydawcy niemało dodać musieli błędów, do „błędów autora; ale mniejsza oto. Już blisko „osiém lat, jak wierszy niepiszę; a zatém ty, i „twoi przyjaciele, grubo się mylicie, oczekując „odemnie poetycznych utworów.“

W ogóle rozpatrując się w jego wierszach, spostrzegamy umysł młodzieńczy, który zarwał wyobrażeń przesadzonych: o uszczęśliwieniu rodu ludzkiego, o bezwzględnéj równości, o pokoju wiecznym, pomięszanych z jakiemiś odłamkami epikureizmu, z niewiarą w życie przyszłe, z rozpaczaniem we wszelką inną szczęśliwość, prócz téj, którą osięga się złotem, z szyderczém politowaniem dla cierpiącéj cnoty, z wychwalaniem znowu horacyuszowskiéj maxymy: *medium tenuere beati* — i wyobrażeniami temi rzuca rękawicę stolicy i jéj spółeczeństwu; drwiąc z panów, z mnichów, z urzędów, z obyczajów — myślałbyś że drugi Kato, surowy równie i dla siebie, gorąca dusza zatopiona w swoich ideałach; ale przeciwnie! — to młokos co dopiero *piąty lustr zaczyna*, a już się gniewa, że świata nie użył *). Używać, używać! przed 80 laty godło to błyszczało już na chorągwiach reformatorów, kapłanów materyalizmu, tak samo jak dzisiaj błyszczy.

Gdyby być panem dobréj wioski — powiada w tymże wierszu do Bielińskiego — gdyby moi przodkowie byli zbijali grosz do kupy, a mniéj dbali o buławy i krzesła — byłbym miał pieniądze, za pieniądze zaszczyty i tytuły; ale wziąść zaszczyt i tytuł w puściźnie — za to nikt szeląga dziś nie da! — A daléj: przy licznym majątku:

Nigdybym się niekwapił do żadnych urzędów.

Czemu? bo raz, że trudno utrzymać imie nieskażone, potém, że

Mnie dobre wychowanie i względna natura
Kazała naśladować ściśle Epikura.

Ale dobrze to być Epikurem przy majątku i wygodach; dla gołego łatwiéj naśladować Cynika

Który w beczce zamknięty pędząc nudne lata,
Dziwem i obrzydzeniem stał się razem świata —

Tu znowu westchnienie do losu, czemu go nie uczynił panem; gdyby tylko nim został, zobaczmy jakiby plan w zawodzie życia nakreślił? Oto:

Najpierwéj, twe Paryżu szedbym widzieć dziwy,
I z źródła różnych zabaw czerpając po trosze,
Chwilebym na nauki dzielił i rozkosze;
Pókiby krew gorąca i potrzebne siły,
Takiego mi sposobu życia pozwoliły.
Ale jakbym się tylko zbliżał do starości
Gdzie mniéj trzeba uciechy, a więcéj wolności,
Tamby najpierwsze osiąść było me staranie,
Kędy ojczyzna Russa, Woltera mieszkanie;
Tam wespół z pracownemi obcując Szwajcary,
Paliłbym tym dwom mężom niezgasłe ofiary:
I od brzegów Genewy rzekłbym sobie z cicha:
Darmo Polak do dawnéj szczęśliwości wzdycha!

Otóż i całe życzenie, cała niejako treść życia w tych wierszach zawarta! — Ileż to nędzy w téj filozofii XVIII. wieku! Używać, póki siły i zdrowie starczą; a gdy krew oziębnie, palić kadzidła genewskim i fernejskim mędrcom, i — litować się nad biedną Polską, że może wzdychać do swojéj przeszłości, do wiary, która ją utrzymała na czele rycerzy chrześciańskich, do prostego obyczaju, do cnot domowych i poświęceń się obywatelskich. Przesiawszy to wszystko na pytlu bezwzględnéj negacyi, zważywszy na wagę grubego materyalizmu, cóż zostanie? garść plewy! I prawda! W ręku tych reformatorów plewy tylko zostały z ojczystego ziarna. — Takiemi pomysłami harcowała młodość Węgierskiego. Zuchwały wyobraziciel swojego czasu, ma tę zaletę, że nie obwija w bawełnę, i świeci całym cynizmem nagości. Inni, mniéj od niego niezawiśli, garną się pod płaszczyk protekcyi, modyfikują się podług dworu, gęstym dymem kadzideł, osłaniając swoje nędzoty. Węgierski, acz szambelan JKMości, rozpuszcza bicz satyry, i smaga nim, niekiedy zbyt nieuważnie, z obrazą niejednéj miłości własnéj, a zawsze z obrazą dobrego smaku i moralnego uczucia. Dla tego też, jak suchy biograf jego powiada: „wyszedłszy ze szkół, wkrótce zbytnią wolnością myślenia i pisania zrobił w stolicy wrażenie; wyznać trzeba, iż nie dosyć miał pomiarkowania w używaniu tego łatwego, ale mylnego sposobu nabywania sławy, którą na cudzéj krzywdzie swawolny dowcip buduje.“ — Dziwne to zaiste

*) Patrz wiersz jego do Bielińskiego — *Myśl moja*. — 386. ed. Mostowskiego.

wychowanie musiało być wówczas, kiedy Węgierski, jak wiemy, pobierał naprzód nauki w konwikcie u Jezuitów na Nowém-Mieście, a późniéj u Teatynów w Warszawie. — Mury klasztorne nie musiały być dosyć grube, kiedy przepuszczały massę wyobrażeń, wręcz przeciwnych zasadom edukacyi, zostającéj w ręku duchownych; lubo z drugiéj strony wiemy i to, że w pewnych epokach, wyobrażenia stają się jak atomy, które pierś młoda wciąga w siebie z powietrzem, mimowiedzy. Niewiemy szczegółów odnoszących się do wstępu na świat młodego dowcipnisia i wierszopisa; niewiemy jakiemi drogi dostał się na dwór królewski i uzyskał tytuł szambelański — podanie tylko przechowało nam wiadomość, jako napisał poemat: *Katarynejda*, z taką obrazą dobrego smaku i pewnych wysokich osób, że musiał z kraju wyjechać. Owoż tak, marzenie jego wypowiedziane w wierszu do Bielińskiego, spełniło się. Węgierski, podług dat na listach pisanych z Włoch, które odnoszą się do r. 1779, mógł wtenczas mieć nie więcéj, jak lat 24. — Umysł chciwy nowości, wyobraźnia łaknąca niezwyczajnych przygód, dowcip całkiem wykształcony na sposób francuski, pragnął szerszego, świetniejszego dla siebie pola — co wszystko ponętném czyniło to wygnanie w krainę sztuk pięknych i życia tak rozwolnionego, jakie było wówczas na dworze wersalskim. Ta swoboda i wesołość objawia się szczególniéj w listach pisanych z podróży włoskiéj. Węgierski doskonale władając francuskim językiem, przyswoił sobie całą lekkość i dowcip szkoły wolterowskiéj; a chcąc przytém powagę uczonego zachować, wszędy przytacza starożytnych autorów, i takie źródła, które dziś niemają krytycznéj wartości; w czém widać jeszcze szczątki jezuickiego wychowania. Daleko byłby nas więcéj zainteresował, gdyby był pisał co czuł i widział, a nie to co czytał. Ztąd podróż ta acz kolwiek trafnemi niekiedy przeplatana obrazami, niema nawet téj zasługi, co najlichszy *przewodnik podróży*. Gdyby przynajmniéj poszukiwania swoje zwrócił był do rzeczy polskich, jużby nie małą ściągnął na się zasługę; ale on, np. w Padwie, acz zwiedzał uniwersytet, nic nie znalazł, krom jakiegoś pana A., wiolonczelistę, wielkiego gadułę, brokantera w Wenecyi, a nadającego sobie szumny tytuł ajenta polskiego.

Z pozostałych rękopisów nie dowiadujemy się nic, co robił, gdzie przebywał od roku 1779 do 1783, w którym przedsięwziął zwiedzić nowy świat. Zdaje się, że objechawszy Włochy, przepędził te lata w Paryżu, już w sposób, w jaki zwykle przepędzali czas nasi wojażerowie w téj stolicy, to jest, na grze i miłostkach, już na kształceniu się umysłowém, do którego Węgierski miał i pociąg i usposobienie niepospolite. Rzecz pewna, że ruch sprawiony we Francyi z powodu wojny o niepodległość w Stanach Zjednoczonych, i jego porwał. Syn upokorzonego i upadającego narodu, niewątpliwie uderzony został wielkością scen i charakterów; taki Washington, Jefferson, Franklin zasługiwali, aby ich bliżéj poznać; również jak instytucye, zapewniające tak széroką wolność i niezawisłość kolonistom, aby je zbadać na miejscu, i — może u nas przyswoić. Że ta myśl przewodniczyła mu w podróży, świadczy ustęp jeden z dziennika pisanego w Ameryce. Z okien domu gościnnego widział smutną sosnę, a pod nią mizerny grobowiec Sir Francis Clarke adjutanta jenerała Bourgoyne, który ranny śmiertelnie pod Stillwater, i wzięty w niewolę, tu oddał ducha. — „Jakiż to smutny los — powiada — umierać w obcéj stronie! Niemogę się wstrzymać od wzruszenia i nad sobą samym nie zadumać.... Jeśli zdrowie moje niewytrzyma trudów podróży, wpływów zmiennego klimatu — umrę — nim jeszcze pożytecznym się stanę mojéj ojczyznie, nim zdołam *ułożyć w dzieło* materyały zbierane z tak wielkim mozołem.“

Podróż do Martyniki ułożona jest w listach pisanych do jakiéjś Julii w Paryżu. Szczegóły zawarte w niéj, ubogie i mało zajmujące. Zato co niemiara strzelistych uniesień do opuszczonéj kochanki. Węgierski daje raczéj obraz wewnętrznych uczuć, spowiedzi miłosnych, obaw o utratę ubóstwionego przedmiotu (na którego stateczność zdaje się niewiele liczył) niż swoich przygód. Jestto ustęp całkiem romansowy z życia poety. Widać, że oderwanie się od Julii, kosztowało go wiele; ale darmo! świątynia sławy wabiła go.... „Ty Julio — wyraża się w jednym liście — jesteś niezbędną do upięknienia, do ugruntowania téj budowy.... Niema bowiem istoty, któraby mogła własne szczęście czerpać z siebie saméj — a daléj: miłość moja wyrównywa méj niecierpliwości, i nigdy niemartwię się bardziéj, jak gdy pomyślę jaki czas i jaka przestrzeń nas dzieli, za to w obec nagrody która mię czeka, czemże jest długość chwil, czém cierpienia moje?“ Możnaby twierdzić, że prawdziwe przywiązanie ciągnęło go do téj osoby; a lubo niemogliśmy się nigdzie dowiedzieć, jak się ten romans skończył, czy Julię za powrotem znalazł wierną, czy już w objęciach jakiego kawalera de Narbonne, do którego smagłéj twarzy musiała mieć niejaki pociąg, kiedy z tego powodu żartuje z niéj, powiadając: „widzę do koła same czarne i żółte twarze; twoja skłonność do podobnéj cery miałaby tu piękne pole; bo w tenczas płeć pana de Narbonne wydałaby się w twych oczach białą jak alabaster.“ — Najpewniéj, że intryga ta skończyła się jak tyle innych; dla obu stron próba była zadługa. Z obyczajem ówczesnym niebardzo się zgadzał wyexaltowany sentyment; lada kaprys wpływał na zmianę lekkich uczuć. Jeden list zaplątany przypadkiem, rzuca światło na naturę ówczesnych miłostek. Są to wyrzuty jakiéjś Alexandriny, która pierwéj panowała w jego sercu, nim to miejsce Julia zajęła. Istota tkliwa i silnie kochająca pyta go: „czyż się nigdy niedowiem, jakie uczucie kierowało tobą, gdyś mnie odepchnął? Czyliż ta nowa kochanka domagała się od ciebie téj ofiary? Czyliż dla podobania się jéj musiałeś poświęcić tkliwą istotę, powierzającą ci się bez obrony? Czyliż to poświęcenie się zapłaciła ci choćby dwakroć silniejszą miłością? — Ale nie! onaby niekazała ci być tak nieludzkim! mnie ją wystawiano jako osobę — czułą, słodką, uczciwą w *swym stanie*... Kto wie, możeby więcéj nad moim losem okazała litości, niż ty pokazujesz!.. “ — Labirynt ten romansowych komerażów nierozwikłanym jest dla nas; kto były te kobiety? na pewne trudno odgadnąć; znajomość z Alexandriną zrobił na balu maskowym; Alexandrina o Julii wyraża się: że jest uczciwą w *swym stanie* — a to dostatecznie naprowadza na myśl, że mogła być jedną z kapłanek Talii lub Melpomeny. Nazwisko barona de Staël często miesza się w te intrygi. Zdaje się, że był przyjacielem Węgierskiego i pośrednikiem w sprawach miłosnych, gdy listy swoje na jego ręce posyłał. — Koniec końców cała podróż do Martyniki i Hajti jest raczéj romansem w listach, niż podróżą. Nasz Saint-Preux — niemając czém zapełnić nudnéj żeglugi, w ciągu któréj trapiła go niemiłosiernie morska choroba, pisał dzieje serca, i to mu zapewne przynosiło ulgę i zajęcie. Przeciwnie, listy ze Stanów Zjednoczonych, adresowane do jakiegoś hrabiego, naszą wręcz odmienną cechę. — Widać, że autor stanął u celu swych poszukiwań: społeczeństwo, historya, charaktery osób, miejscowość, nic zgoła nieuchodzi jego bystréj uwadze. O wszystkiém sądzi ze zdrowym rozsądkiem, jako człek mniéj więcéj praktyczny — rozmarzenie kochanka zostawił na Antillach.

Nieodżałowana szkoda, że w pamiętniku podróży amerykańskiéj brakuje pierwszego zeszytu, w którym zapewne musiał zrobić wzmiankę i o Kościuszce i o Pułaskim; w drugim bowiem zeszycie opisując warownie Clintona i Montgommerego napomyka o Grabowskim w tych wyrazach: „jenerał Clinton chciał mu pokazać szańce, które mniemał, że mogą łatwo być wzięte, i z tego powodu pytał go o zdanie. Grabowski miał mu odpowiedzieć, gdy w tém uczuł się przeszytym kulą i zaraz ducha oddał. Prędko przebiegliśmy zrujnowane szańce Clintona i Montgommery zdobyte przez Anglików po morderczéj obronie. Młody Grabowski zginął przy tym ostatnim szańcu; był on kapitanem w służbie angielskiéj, zasłużywszy na przyjaźń i poważanie swoich jenerałów.“

Pokazuje się, że i w téj wojnie o niepodległość rodacy nasi i na jednéj i na drugiéj walczyli stronie. — Ta część jego zamorskiéj wycieczki interesuje trafném i niepretensyonalném opowiadaniem, chociaż opisy miejsc zwiedzanych przez niego daleko- dziś mamy dokładniejsze, jednakże potrafił zachować w nich charakter ówczesny. Tam, kędy teraz przebiegają koleje żelazne, lub bite gościńce, kędy z szumem statek parowy przepływa — koń jego zapadał po biodra, obłęd sprowadzał na bezdroża, a krucha łódź przemykała się gnana siłą wioślarzy. Nudna musiała być podróż po tych pustyniach nowego świata, do których dało się wtedy zastósować to, co lord Baltimore wyrzekł o naszéj ojczyznie: że w Polsce zawsze w bród musisz jechać obok mostu, a przez most, gdzie wody już niema. — Gościnność wszędy zastawał najpatryarchalniejszą: każdy dom rad był jeżeli mógł podróżnego jak najdłużéj zatrzymać i ugościć; lubo z drugiéj strony po domach zajezdnych, tacy kapitanowie, majorowie, półkownicy — karczmarze, zdzierali niemiłosiernie, z niemałém podziwieniem i zgrozą Polaka przywykłego do tych tytułów przywiązywać pewną rycerską spaniałość, niezgodną z kupiectwem. Podróż ta wydana na dobie, mogła sprawić niepoślednie wrażenie: autor bowiem zaświeża zwiedza miejsca wielu bitew, kiedy jeszcze po okopconych i kulmi pooranych sosnach, słaniały się kruki i inne drapieżne ptastwo ogryzające kości poległych; a tu i owdzie znać było ślady niedawnych spustoszeń i pożóg; lubo przemył amerykański spiesznie usiłował zacierać te krwawe pomniki domowéj wojny. — Uważałem, że gdy przytacza scenę wojenne malujące jakiś wielki czyn rycerski, lub heroizm poświęcenia się, wynajduje je prędzéj w obozie angielskim, niż amerykańskim; zimny i sztywny purytanizm nieobudza w nim takiéj sympatyi, jaką uczuwa dla instytucyi republikanckich i dobrego bytu kolonii. Dla tego też robi długi wyciąg z opisu krwawéj rozprawy pod Freeman's Farm, z relacyi samego jenerała Sir Bourgoyne, w którym napotykamy przecudny i pełen starożytnéj wielkości i powagi ustęp, o pięknéj Henryecie Ackland, żonie majora tegoż nazwiska, przedzierającéj się śród największych niebezpieczeństw do obozu amerykańskiego jenerała Gates, aby opatrywać śmiertelnie ranionego małżonka. — „Któż jest coby niezajrzał losu majora Ackland — woła z uniesieniem Węgierski — z taką kobietą jak Milady niemożna być nieszczęśliwym!“ — Gdyby pozwalało miejsce, a właściwie gdyby to się łączyło z charakterem osoby, skwapliwie przytoczyłbym wyjątki z niektórych jego przygód opisanych nadzwyczaj malowniczo. Co za wyborny wizerunek jakiéjś księżniczki z dzikiego pokolenia Taskorara, będącéj za jakimeś Alzatczykiem, który przystał do Indyjan! Po kilku szklankach rumu księżniczka puszcza się w pląsy — a Węgierski dowcipną robi uwagę: „zapewne nielada różnica między temi konwulsyjnemi skokami, a nieporównaną gracyą panny Guimard; zato znalazłem dość bliskiém podobieństwo z barbarzyńskim jéj śpiewem, a śpiewem opery paryskiéj.“ — Dzika księżniczka podochociwszy sobie, chciała go gwałtem ożenić z którą z swych sióstr; szczęściem wywinął się bez szwanku, poczęstowany na pożegnanie głośnym pocałunkiem i wódką. W drodze z Albany do Bostonu również pocieszna spotyka go przygoda; zabłąkany w lesie, puścił koniowi cugle, aż w końcu ujrzał migające światełko. Po rozlegających się krzykach i śmiechach, sądził, że to była karczma. Lecz jakież było jego zdziwienie, gdy wszedłszy do izby ujrzał człowieka rozciągnionego na ziemi — w konwulsyach, a do koła 7 czy 8 osób to skaczą-

cych, to płaczących, to śmiejących się. „Byłem pewien, że ów konający, był ojcem rodziny. — Gdy nikt z obecnych niezważał na moje przybycie, zbliżyłem się do komina, gdzie dobry ogień buchał, i oczekiwałem końca téj dziwnéj ceremonii. Przez kilkanaście minut rzeczy zostawały w tym stanie, aż nagle ów umierający zerwał się na równe nogi, dał trzy lub cztery szalone susy, z najprzeraźliwszym wrzaskiem.“ — Długo jeszcze odgrywały się podobne komedye i nasz podróżny mimo zapytań gdzie jest i kto są owi opętani, zaledwo w końcu usłyszał od jakiejś 45-letniéj kobiety te wyrazy: Cudzoziemcze! wiemy od wczoraj żeś tu miał przybyć. Cieszy nas to. Brzydź się grzechem, kochaj Boga, a pomożemy ci do twego odrodzenia się. — Dziękuję uniżenie — odrzekł Węgierski — ale ten świat tak mię niebawi, że wcale niemam ochoty narodzić się powtórnie. — Na to owa niewiasta: Jestem matką Izraela; o mnie wzmiankuje 12ty rozdział Apokalipsy; mam księżyc pod nogami, a koronę z dwunastu gwiazd na czole... Po długiéj rozmowie niedorzecznéj ze strony matki Izraela, a dowcipnéj ze strony podróżnego — znalazł nakoniec przewodnika i rad wielce wyrwał się z domu tych fanatyków. W rzeczy saméj dowiedział się, że to była sekta tak zwanych *Shaking Quakers*, która w tenczas liczyła już około 300 wyznawców.

Przelotne swoje obrazy przeplata bardzo trafnemi postrzeżeniami. Między innemi charakterystyczną jest, co powiada o umysłowém zajęciu się Amerykanów: Rozmowa toczy się tylko w 2ch przedmiotach o religii i o polityce. Czytają tylko biblię lub gazety. — Kobiety, równie biegłe w tém rzemiośle jak mężczyzni, gotowe wyzwać do walki najbieglejszego teologa i najwyrafinowańszego polityka. Z tąd też najgłupsze nowiny krążą lotem błyskawicy; a gazety, jak echo powtarzają te wszystkie brednie.“

Ostatnia data dziennika, jest 20 listopada 1783 z Filadelfii i tak pod nią pisze: Otóż kończę moją podróż. Wsiadam na okręt i płynę do Europy, zrobiwszy wycieczkę aż do Portsmouth i Castle-Bay. Mam zamiar wylądować w Cork, przebiedz Irlandyę, Szkocyę i Anglię. Umizgałem się do niewdzięcznéj cór i, teraz odwiedzę matkę zapłakaną.“ — Opis téj przejażdżki w porze burzliwéj zawiera się w niecałym liście, pisanym z Cork do hrabiny Boufflers do Paryża, pod 7 lutego 1784 r.

Z oddziału listów, będących niejako dopełnieniem podróży jego i wyjaśnieniem stosunków z najpierwszemi osobami zostało ledwo kilka; strata téj części rękopisów jest najdotkliwszą; wszystkie bowiem wnosząc z pozostałych, musiały być arcy ciekawe i ważne. Uważam za pożyteczne porobić z nich wyjątki.

W liście do pana Dickinson prezydenta rady pensylwańskiéj, tak się w jednem miejscu wyraża: Będę się miał za szczęśliwego, jeżeli waszmość pozwolisz, aby obywatel rzeczypospolitéj *umierającéj* pisywał do ciebie, ujmując się za Rzpltą *nowonarodzoną*. Z tém wszystkiém korzyść téj korespondencyi będzie na mojéj stronie; bo jeżeli mówić będziesz o cnotach i postępie nowego świata, mnie nic niepozostanie jak rozpowiadać o upadku i występkach — staréj Europy....

Niemniéj ciekawy list do jenerała Washingtona: *Rocky-hill Prince Town 18 pazdz.* „Tuszę sobie, „że czas pozwoli WPanu odwiedzić mię dnia jutrzejszego; pochlebiam sobie oglądać go raz jeszcze.

„Zrobiłem kilka tysięcy mil, aby widzieć i poznać założycieli wolności amerykańskiéj; nie „w celu, aby szukać chluby z widzenia ich, lecz „aby nauczyć się od nich, jakim sposobem można „zachować ludowi najświętsze jego prawa. Jestem synem nieszczęśliwego, niegdyś wolnego i „potężnego narodu, dziś w upadku i bezrządzie. „Większéj niepragnąłbym pociechy, jak rozmawiając z panem, wyobrażać sobie, że kiedyś „wstępując w jego ślady, ojczyznie mojéj stanę „się użytecznym!....“

Nierównie dobitniéj wyraża myśl Węgierskiego korespondencya druga do p. Dickinson w Bostonie. Pełno tam głębokich postrzeżeń i obszernego ogarnięcia biegu polityki i stosunków spółczesnych. Ten jeden pomnik pióra jego, usprawiedliwia niejakiém zarozumieniem tchnące słowa w liście do J. Washingtona. Widać już zakrój na niepospolitego publicystę i żal serce ściska, że zdobyczy umysłowych, chorobami zwątlone ciało, nieumiało donieść do ojczyzny! Winszując p. Dickinson, że Anglicy opuścili Nowy York, tak rozprawia o widokach politycznych Stanów Zjednoczonych:

...„Lecz teraz kiedyście spokojni i panami we „własnym domu, cóż poczniecie drodzy panowie? „Jakaż będzie polityka wasza nadal? Jakie postępowanie wewnątrz? Do jakiego punktu rozwiną się wzajemne zazdrości? Kto je uśmierzy? „Azaliż przeniesiecie dobro powszechne kontinentu, „nad szczęśliwość własnego kraju? — Czyliż „bogaty kolon georgijski, drogo swój ryż i indygo sprzedając, będzie miał wzgląd na to, że „mieszkaniec Hampshire niezbywa swego budulcu „i potażu? Ów duch patryotyczny, który was utrzymywał w ciągu rewolucyi, zdołaż się ostać „obok pomyślności handlu; obok zbytku, jaki „zeń się rozwinie, i obok podbechtań nieprzyjaciół usiłujących waszą jedność rozerwać? — „Wasz kongres *przenoszący się z miejsca na „miejsce* będzie-li mógł natchnąć cześć przynależną reprezentantom wszechwładztwa, cześć „tak niezbędną w Rzeczypospolitéj? zechcąż obywatele znani z talentu i majątku opuszczać „swoje domy i gospodarstwa, narażać wpływy „i kredyt swój, aby włóczyć się za sejmem, i „widzieć figurujące swe nazwiska po gazetach? „Czy podobna obejść się wam bez floty? a mając „flotę, któż będzie płacił ją? niemając, kto będzie zasłaniał handel na odległych morzach?.... „Czynność waszego narodu wielką jest; wszędzie gra młodość i zdrowie silne; lecz któż „wam zaręczy, że państwa, które protegowały „was, niepozazdroszczą z czasem téj pomyślności, i niezechcą być wasz podkopać? Póki Lew „młody głaszczą go, lecz niech dojdzie do sił, „znajdzie się nań kaganiec i klatka....

„Podług mego zdania, żaden kraj niemoże stawić się w równi ze Stanami Zjednoczonymi, „mianowicie pod względem pomyślności; nigdzie „bowiem dary fortuny nie są tak równo rozdzielone. Zwiedzając te krainy, uczę się porównywać życie fermierów z życiem dawnych patryarchów. Tutaj napotykam wiek złoty, tak chwalony w starożytności. W prawdzie niepłyną tu „*strumienie mlekiem i miodem*, za to rzeki są „szerokie i głębokie; wprawdzie *pagórki nie „skaczą jak furkadełka*, zato rodzą obficie; i lada rolnik europejski przybywszy tu, nietylko „znajdzie sposób zmienić niewolę swą na wolność, „ale i niezbędną potrzebę na życie wygodne. „Dość mu dwa lat tu przebyć, a wyobrażenia „jego rozwiną się: staje się człowiekiem, a nawet „i obywatelem..... Widziałem tu poddanych z dóbr „biskupich rozumujących wolno w rzeczach religii; „i rozprawiających o polityce rodowitych Szampańczyków. Otóż wyobrażenia, jakie powziąłem panie o twoim kraju. Jeżelibyś chciał objaśnić mię w rzeczach wątpliwych dla mnie, dodasz tylko nowy wzgląd, do łask, jakiemiś mię „zawsze zaszczycał. Niespuszczając nigdy ojczyzny mojéj z widoku, pragnę uczyć się zawsze i wszędy, nie tyle dla własnéj przyjemności, ile, abym potrafił kiedyś wywiązać się „godnie z obowiązków obywatela..... Gdy pomyślę, jak z trzymilionową ludnością, bez grosza „w skarbie, zrzuciliście jarzmo takiéj potęgi jak „angielska; a jak znowu Polska dała sobie porwać pięć milionów dusz i ogromny kawał ziemi — wyznaję, że od rozumu odchodzę i niewiem czemu przypisać tak przeciwne sobie skutki. „Ależ, niech to między nami zostanie. — Starożytni Sarmaci, dzisiaj są tylko — Polakami.... „Jeżeli ojczyzna moja niewybrnie z téj toni, jeżeli Bogowie nieulitują się nad nią, powiem „współziomkom moim: Idźcie za morze, i tam „zapewnijcie dzieciom waszym wolność i władności! — Jeżeli mię nieusłuchają, powiem krewnym moim: Idzcie za morze! — Jeżeli krewni „odmówią; pójdę sam i umrę wolny wraz z tobą: „*Certe ego libertatem, quae mihi a parente meo „tradita est, experiar*......“

Ten list niepotrzebuje komentarza, jasno w nim wystrzela myśl (dość zgubna dla nas), a ciągle snuta, myśl, która nieumie naznaczyć granicy między wolnością a niepodległością, która jednéj dla drugiéj, nigdy poświęcić niebyła w stanie, myśl wreszcie, która wydała wszystkie emigracye..... Ucisk, niewola, są to czyscowe próby; znosić je z godnością, więcéj waży na szali poświęceń się, niż samolubnie oddychać powietrzem obcéj swobody....

Inne listy rzucają niejakie światło na osobę Węgierskiego i jego stosunki z krajem. Do króla Stanisława Augusta pisze, że niema już nadziei, aby go obrano posłem z powiatu Bielskiego, a to dla krótkości czasu; zresztą doznając osobliwszych względów księcia Galli (póżniéj panującego pod nazwiskiem Jerzego IV.) zmuszony jest przedłużyć pobyt swój w Londynie. — Ów książe Galli znany swojego czasu wartogłów, widać, że pokochał się w naszym Węgierskim, którego dowcip musiał mieć wiele dlań powabu, jak lekkość obyczajów nastręczać musiała wybornego towarzysza rozpusty. — Węgierski w liście do Rogalińskiego, tak się o nim wyraża: „Książe „Galli zawsze okazuje mi swoją przyjaźń. Przyrzekł mi dać swój portret. Na lato ma zamiar „podróżować; ale projekt ten najniepewniejszy „z wszzstkich jego projektów.“ — W tymże samym liście, tak o sobie mówi: „Los zaczyna mi „sprzyjać w karty: wygrałem w ciągu roku 5000 „funtów szterlingów; a już wydałem z połowę. „W tym miesiącu (8 kwietnia 1785) wysłałem „część moich książek, piękną karetę, szory i „wiele innych rzeczy do Polski; ale kiedy sam „powrócę, niewiem. Zdaje mi się, że niewrócę dopóki niebędę panem niezawisłéj fortuny; a wtedy „czas i zdolności moje, poświęcę na usługi ojczyzny, i umieszczę się w świątyni sławy. Z tém „wszystkiém niemam stałego planu. Kilka dróg „krzyżuje się przedemną; okoliczności rozstrzygną. — Prawda jest, prosiłem o order ś. Stanisława; toby mi dopomogło w dobrém ożenieniu się... Odmówili mi; niegniewam się oto. — „Ta fraszka nieminie mię z czasem; czuję się „powołanym do czegoś lepszego.....“

Bukaty mianowany pełnomocnikiem Rzeczypospolitéj w Londynie, podaje Węgierskiemu sposobność do listownéj zamiany myśli. Węgierski prosi go, aby mu wszystko donosił, co o nim mówią w Polsce, i tak się z własnego zdania tłumaczy: „Opinia, jaką mam o sobie, ustaloną „jest na zawsze; stoi bowiem na niewzruszonych „zasadach, jakiemi zachwiać niezdoła krzyk gminu; lecz miałbym uciechę dowiedzieć się co myślą ludzie w tém oddaleniu, o człowieku, który „nieidzie zwykłą drogą, a szuka nowéj, coby go „doprowadziła do celu.“ — W tymże samym liście datowanym z Akwisgranu, gdzie był dla poratowania zdrowia, taki zwrot czyni do siebie: „Prowadzę tu życie umiarkowane i regularne, a „jednak to niezasłania mię od nowych symptomatów zastraszających, i od chorób skomplikowanych, nad którémi doktorzy rozum tracą.— To „mię zabiją na umyśle, i psuje najlepiéj ułożone „plany... Życzę ci, abyś zawsze miał staranie „o zdrowiu, jako jedyném żródle naszych uciech.“

Ten list, w rzędzie ostatni, jest jakby wstępem do kilku ostatnich kart jego pamiętnika. Widać, że nadwątlone zdrowie nieznachodziło ulgi ani w Bath, ani w Spa, ani w Akwisgranie; trzeba mu było południowego nieba....

Z Awinionu pod dniem 13 grud. 1786 r. czytamy te wyrazy: Mój koniec zbliża się, czuję to; zdrowie coraz się pogarsza, a jam zawsze niekonsekwentny....

17 i 31 grud. „Te dwa tygodnie rozstrzygły „wszystko. Nieumiałem się szanować. Plucie krwią

„i zapalenie piersi, odjęły mi wszelką nadzieję „powrotu do zdrowia: żołądek już nic nietrawi; „widocznie opadam na siłach i niszczeję; cała „machina zaatakowana z gruntu. Muszę więc „umierać, a umierać z własnéj winy, niebudząc „w nikiém łzy żalu, będąc zapomnianym od naj„bliższych znajomych, nieoddawszy najmniejszéj „usługi ojczyźnie, ludzkości, krewnym; nieupo„rządkowawszy nawet interesów moich z odpo„wiedną korzyścią dla spadkobiorców. Przywy„kły od dzieciństwa iść za popędem fantazyi i „kaprysu, przeżyłem lat **30** bez żadnego syste„matu, bez planu, rzucony na wolę namiętności, „które przecież niebyły tak gwałtowne. Biada „człowiekowi, który nieumie systematycznie poj„mować szczęścia i odpowiednie zachować pro„wadzenie się; kto się zdaje na łaskę bałwa„nów, w końcu musi utonąć.... Choroba ta osła„biła mi władze umysłowe; całkiem straciłem „pamięć; czytam bez korzyści, męcząc ciało i „oczy, a niezdobywając pokarmu dla ducha. Obcemi „języki mówię z większą trudnością niż dawniéj; „do żadnéj pracy wziąść się niemogę....“

1 stycznia ***1787***. „Pewny byłem, że już skoń„czę z tym nieszczęśliwym rokiem; niestety! rozum, „słaba to broń przeciw nawyknieniom, jeżeli cha„rakter duszy w pomoc mu nieprzyjdzie...“

2go stycznia wyjechał z Awinionu, opisał jeszcze Aix, a **5**go stanął w Marsylii... tu rękopis urwany, ale nie przez autora, który cierpienia swoje skończył w trzy miesiące: zgasł bowiem d. **7**go kwietnia **1787** r.

Tak zeszedł w **32** roku życia młodzieniec niepospolitych zdolności. Dotąd kraj, znał go tylko w połowie: z wierszów rozpustnych i uszczypliwych; smutna zasługa, gorsząca pamięć! Cieszę się, żem, acz z niedostatecznych źródeł, zdołał wydrzeć zapomnieniu drugą jego połowę, szlachetniejszą i wyższą; połowę, która wróżyła w nim męża mogącego godnie służyć krajowi świeżą myślą, ognistemi chęciami. Ale robak wylęgły z grzechu źle użytéj młodości przedwcześnie stoczył ten piękny owoc!..... Pokój jego popiołom opłukiwanym falą prowanckiego morza! —

Korespondencya literacka.

Z Bełza 5go Maja 1850. — Uraczył nas Szanowny Redaktor Tyg. Lwowskiego *Pobitną pod Rzeszowem*, a męcząc nią przez kilka numerów czytelników swoich, zasłużyłby nawet na ich wdzięczność, oświadczając w końcu, że już się z nią nie zobaczemy. Ale zapowiada, że cała ta powieść wyjdzie wkrótce z druku. Szczęsliwa jéj droga; chociaż niedaleka zapewne, bo ledwie na stoły księgarni zajedzie, a ztamtąd wątpię, aby się gdzie daléj dostała.

Po przeczytaniu bowiem tego, co w Tyg. Lwowskim umieszczone było, pomyślałem sobie, jaką mam korzyść z tego czytania? [1]) A trzeba wiedzieć, że *ongi szlachcic* w teraźniejszych gospodarsko-konstytucyjnych błogich chwilach nie z nader dobrém usposobieniem zasiada do czytania; zwłaszcza gdy się nic z niego nie nauczy i nie bardzo ubawi — szuka zaraz jakiegoś sensu moralnego, w braku czego znalazłem w autorze *Pobitny* dążności Donkiszota, to jest, chęci walczenia z tém, czego niema. Bo takich Lubomirskich, utrzymujących drapieżne zwierzęta, z całą otaczającą ich zgrają dworzan i dworaków, już dawno niema; a w wieku XIX. nieożyją obok żyjących Lubomirskich, których cnotom cześć się tylko od rodaków należy: nie zaś kalanie historycznego imienia przypominaniem jakicheś średniowiecznych błędów ich przodków; kiedy w owych czasach i w Niemczech i we Francyi jeszcze sroższe napotykamy feudalności ślady.

Po cóż to wywoływać z zapomnienia na ciągłe jątrzenie to mieszczan, to włościan przeciw tym, którzy dzisiaj — nietylko u nich, ale i u autora *Pobitny* na cześć zasłużyć by już powinni byli. Pocóż nastawać na jakąś urojoną arystokracyą, któréj niema, a któréj brak w kraju naszym czuć się daje.

Uczuło to kilku zacnych młodych rodaków naszych co dostatków po przodkach odziedziczonych tak używają, że im to cześć i poszanowanie rodaków zjednać powinno; bo krajowi prawdziwy przynosi pożytek.

[1]) Artykuł, nie równie więcéj naganny niż „Pobitna,“ zamieścił Tygodnik pod tyt.: „O nierozumie.“ Szarpanie uczciwéj sławy zasłużonego człowieka choć pod figurami, obudza tylko smutną myśl, że u nas nic się ostać nie może; co nieprzyjazne losy nie zniszczą, to zniszczym sami; najprzykrzéj jest, gdy młode pióro zaczyna zaprawiać się na cudzéj krzywdzie.

Ja naprzód cenię człowieka serce i moralność, bo te są mi rękojmią, że spółeczeństwu szkodliwym nie będzie; po tém zdolności umysłowe, z któremi może się stać spółeczeństwu pożytecznym; nareście i historyą; bo rzadkim jest wypadek, aby kto historyczne imie skalał — chociaż trudno jest o pszenicę bez konkolu; każdy przecie dawny szlachcic inaczéj nie przemawiał do synka — choć sam był burdą albo pieniaką — tylko tak: słuchajno chłopcze, szanuj imie szlacheckie, nie walaj go: bo w naszym rodzie nie było dotąd ani gałgana, ani złodzieja. Zobaczmyż co do takiego wyrostka mówi nasz kmiotek? oto daje mu krowę do rąk i powiada: „*idy napasy a iak hołodnu prywedesz, to budu byty*;“ wraca chłopiec, przyprowadza krowę napasioną w cudzém zbożu lub łące, a ojciec głaszcząc go pod brodę, mówi do matki: „*cikawy chłopeć hdes zawsila korowu napase.*“ Jakże to nisko w moralném ukształceniu musi stać ten lud przy takich od kolebki naukach, kiedy i między szlachtą w innych pryncypiach wychowaną zdarzają się wyjątki. Wszystkie więc pisma téj dążności co *Salon i Ulica* [2]) krzywdę tylko piśmiennictwu narodowemu przynoszą i towarzystwo zbyt tanią w stosunku jéj zjadliwości trucizną zarażają, a o jasnych i słusznych filozoficznych pojęciach spółeczeństwa przez autora takiego pisma źle świadczą. Pocóż zresztą tak żarliwie poddmuchiwać rozjątrzenie, na co wywoływać zmory, które już nigdy nie wrócą. Gdy epoka przeminie, a formę, w któréj była ulaną — dłoń czasu strzaska; dość na tém Opatrzności, że ta już nigdy nie wróci; a z pomiędzy rozrzuconych po świecie jéj szczątków, znajdą się niektóre i piękne i godne uwielbienia.

Czyż ludzie mściwsi będą na kły niszczącego wszystko czasu? Czyż zemsta jest atrybucyą cząski bóstwa w składzie człowieka, czy cząstki jego zwierzęcéj? — Szanujmy raczéj relikwie narodowe w małéj już niestety liczbie członków, przedstawiających jeszcze staropolskie cnoty. Smutno pojrzeć po kraju co się w nim dzieje; a straszno sięgnąć myślą co daléj będzie, a wszystko to skutkiem jest tych doktryn, które do rozkiełznania namiętności ludzkich prowadzą. Nie my jesteśmy sprawcami istniejącego złego, nie my niezasłużone na niewinnych wymierzamy kary, ale my je ponosim. Zubożali, znękani, na pastwę rozkiełznanym namiętnościom tłumu rzuceni; czyliż jeszcze na prześladowanie u oświeceńszych rodaków zasłużyliśmy?

w. o.

Wiadomości Bibliograficzne i Artystyczne.

Kraków. Opisanie najużywańszych roślin lekarskich pod względem ich podobieństwa i różnic, z rycinami. Kraków w drukarni uniwersyteckiéj Jagiellońskiéj 1850. in 4to. Dziełko to obejmuje opis 115 roślin z tyluż rycinami.

—— W wydawnictwie dzieł katol. wyszło pisemko zbiorowe: *Dzwonek*. Śród wielu drobnych artykułów, spotykamy kilka ładnych wierszyków W. Pola i list interesujący o ostatnich chwilach Juliusza Słowackiego.

Lwów. Dnia 5 Maja b. r. umarł Franciszek Xawery Bełdowski w 33 roku życia. Człowiek ten ubogi i pracowity strawił siły w niewdzięcznym u nas zawodzie piśmiennictwa. Wydawał on pismo peryodyczne pod napisem: *Przyjaciel dzieci*, w którém nietylko wszystkich artykułów, ale i drzeworytów sam był autorem.

—— Wiadomość historyczna o najdawniejszych biskupstwach w Polsce. Na korzyść wydania dobrych książek w 12stce. Lwów 1850.

—— Książka do nabożeństwa ułożona według nauki kościoła świętego rzymsko-katolickiego, szczególniéj dla użytku młodzieży wiejskiéj z aprobacyą zwierzchności duchownéj. w 16ce. Lwów 1850.

—— W drukarni Stauropigialnéj wytłoczono dziełko pod tytułem: *Die ruthenische Frage in Galizien von Anton Dąbczański, Landrath zu Lemberg; beleuchtet von einem Russinen.* Nieznajomy autor usiłuje w téj broszurze pokonać w obec publicznéj opinii wszelkie zarzuty, ciążące na sprawie ruskiéj od roku 1848 z winy p. A. Dąbczańskiego ośmielającego się dowodzić w broszurze: „Wyjaśnienie sprawy ruskiéj,“ że dążność rutenizmu niema dziejowéj podstawy; bo niema narodu Rutenów.

—— J. Witowski przygotowuje do druku tłómaczenie romansu Bernardina de St.-Pierre: *Paweł i Wirginia.* Zamierza wydać to dzieło z temi samemi rycinami, któremi jest ozdobione francuskie wydanie tegoż.

—— Chiromancya czyli sztuka wróżenia z ręki. Z niemieckiego przez S. K(rawczykiewicza). Z ryciną litograf. Lwów 1850. Drukiem Pillera i spółki. w 12ce. str. 60.

—— Harmonia duchowna, zawiera modlitwy, które się zwykły czynić przed ołtarzem Pana Jezusa cudownego w kościele OO. Karmelitów we Lwowie. Z ryciną. Lwów w drukarni P. Pillera w 1850. w 12ce str. 106.

—— Igel Dr. Lazarus Elias. *Variae interpretationes criticae et gramaticales de biblia veteris testamenti et de Onkelosi, quibus accedunt alia scripta hebraica et chaldeica.* Leopoli MDCCCL. M. F. Poremba in 8vo p. 29.

—— Nakładem Karola Wilda, wyszedł dramat historyczny napisany przez K. Szajnochę pod tytułem: *Jerzy Lubomirski.* — Ostatni numer *Tygodnika lwowskiego* zawiera żwawą polemikę z p. Szlachtowskim kustoszem zakładu Ossolińskich. Podobne starcia się w rzeczach osłanianych tak długo pewną urzędową tajemniczością, za którą gnieździło się wygodne niedołęztwo i lenistwo, czéj może nakoniec rozbudzą ten zakład zletargu, i postawią go na drodze pożytecznego służenia krajowi! — Kiedyż bowiem jeśli nieteraz urzeczywistniać pomysł śp. Ossolińskiego! Tenże sam Tygodnik zamieszcza w korespondencyi bardzo zaszczytną wzmiankę o talencie poetyckim hr. Agnieszki Pinińskiéj.

[2]) Dzierzkowskiego.

Poznań. Sprawa polska z roku 1846 przed sąd opinii publicznéj wytoczona przez Wł. Kosińskiego. w 8ce 1850.

—— Liga wydała pisemko: „Reguła Bractwa Panny Maryi Królowéj polskiéj,“ z ryciną. — Opowiadanie gospodarza Jędrzeja; jaką była dawniéj Polska i Polacy — za to dziełko autor otrzymał nagrodę.

—— W księgarni W. Stefańskiego wyszło drugie wydanie dziełka: *Von Renten, Papieren und Papier-Geld ohne Renten. Ein Wort zur Beherzigung in der jetzt allgemein gefülten Geldnoth, von Heliodor Stanislaus Johann Graf v. Skórzewski.*

—— Nakładem księgarni katolickiéj wyszło pismo: *Mickiewicz w Rzymie*, odpowiedź na list bezimienny, umieszczony w Dzienniku Polskim, napisał Edward Łubieński.

Taż księgarnia zbiera przedpłatę na dzieło pod tyt.: *Stanisław Żołkiewski*, obraz historyczny, przez J. A. Starżę. Złp. 6.

—— Drogą prenumeraty księgarnia Wojkowskich wydaje: *Pisma Julii Wojkowskiéj*, w 6ciu tomach. Zbiór ten stanowić będą: Celinka czyli 12 powiastek w jednéj.— W Chwastowie. — Powieści podsłuchane. — Wrażenia z podróży. — Wspomnienia z życiem ludu zrosłe. — Podania mojéj pamieci. — Różne rzeczy.

—— U E. S. Mittlera wyszły, „Gramatyka francuska dla gimnazyów i wyższych szkół miejskich“ podług gramatyki Dr. Ahna, ułożona przez M. A. Szulca. Złp. 6.

Wypisy francuskie na kwartę szkół gimnazyalnych, ułozone prze M. A. Szulca. Złp. 2.

Geometrya dla szkół wyższych przez prof. Dra H. A. Brettnera, z niemieckiego na polskie przełożona przez Dr. J. F. Ustymowicza. Część I. Złp. 4.

Wykład arytmetyki literowéj i algebry, przez prof. Dr. W. Milewskiego. Część I. Złp. 3. gr. 6.

—— Konstytucya pruska, przyjęta przez króla pruskiego i obiedwie Izby. w 8ce. Poznań 1850.

—— Legenda o królu Lechu, opowiadanie Olesia. w 8ce. Poznań 1850.

—— Dyrekcya główna Ligi wydała: *Kilka nauk i przestróg prawnych dla włościan polskich*, przez K.—*Numer Przeglądu* na kwiecień zawiera następujące artykuły: Die ältesten Denkmäler der böhmischen Sprache kritisch bearbeitet v. Panl Szafarzyk und Frantz Palacki. — Papiestwo i sprawa rzymska z punktu widzenia petersburskiego przez dyplomatę rosyjskiego. — Wiadomości bieżące: Korespondencya z Warszawy o kwestyi włościańskiéj z Krakowa List VII. — Nekrologi, Bentkowskiego i Wojkowskiego. Piśmiennictwo. Wolny głos czyli nowy tomik pism Ant. Goreckiego. Feletony Dziennika polskiego. O magnetyzmie; nauka księdza Semeneńki itd.

Kalisz. W miesiącu maju, wyszła w Kaliszu część Isza dzieła p. t. *Powieści i Wspomnienia historyczne z 14, 16, 17, 18 i 19 wieku*, obejmująca w sobie artykuły: „Prolog do moich tworów, Maska, Pogrzeb nędzarza, Całe życie cierpień a chwila radości, i Elegia na śmierć staréj Panny“, przez Zenona Rappaport. Młody ten autor zamiłowawszy umysłową pracę, znany z niektórych pomniejszych tworów poetyckich, w różnych pismach ogłaszanych, jak niemniéj z powieści moralnéj: „Sir Moses Montefiore.“

Wilno. Sześć tomów *Atheneum* z r. 1849 wydanych przez P. Kraszewskiego, mieszczą w sobie wiele interesujących artykułów z historyi i belletrystyki, z tych znaczniejsze: Litwa za Witołda, opowiadanie historyczne pr. Kraszewskiego. — Listy z podróży na wschód Karola Drzewickiego. — Pamiętniki, Józefa Drzewickiego. — Wspomnienia z podróży po Syberyi i pobyt w Berezowie, spisane przez Ewę Felińską. — Z literatury powieściowéj, znajdujemy powieść Kraszewskiego: *Pan i Szewc.* — *Spowiedź:* Ustęp z życia mego przyjaciela, napisał Adam Pług. — *Jarmark w Szwabinie.* — Z poezyi jest kilka pięknych kawałków p. Syrokomli (Kondratowicza). Wkrótce damy obszerny przegląd całorocznego zbioru Atheneum.

Praga. 13 maja sędziowie przeznaczeni do wydzienia nagrody za dramat narodowy, jakoto pp. Palacki, Szafarzyk, Hanusz, Czelakowski i Nebeski rozstrząsali nadesłane sobie trajedye; zdania ich były podzielone między *Rascisławem*, *Śmiercią Zyski* i *Jarosławem z Bożkowic.*

Londyn. Pod napisem: „*The Wrongs of Poland*“ wyszedł w Londynie *(Saunders and Otley)* poemat historyczno-opisowy w trzech pieśniach, którego przedmiotem są nieszczeście Polski i wyrządzone jéj krzywdy. — Pieśń druga obejmuje obszerniejszy opis wyswobodzenia Wiednia. W końcu są noty historyczne, czerpane z Fletchera „History of Poland“, Murvaya „Two Sieges of Vienna“ i ze znanéj publikacyi p. t. „Révélations sur la Russie.“ Dziełko to obejmujące 166 stronnic w pięknem wydaniu dedykowane jest prezesowi stowarzyszenia literackiego polskiego w Londynie, lordowi Dudley Stuart.

Czcionkami drukarni Czasu.